

Odtwarzacz Compact Disc
Exposure 2010S2

Cena: 3590 zł

Dystrybucja: [Decibel](#)

Kontakt:

ul. Bacha 34, 02-743 Warszawa

tel.: (022) 847-04-61

fax: (022) 847-20-60

e-mail: decibel@decibel.com.pl

Strona producenta: [Exposure](#)

Tekst: Wojciech Pacuła

Exposure to tzw. „hardcorowa” firma z Wielkiej Brytanii. Chodzi o to, że to stosunkowo niewielki brand, zakorzeniony w kraju za kanałem La Manche, projektujący i produkujący swoje urządzenia właśnie tam, w Portslade w hrabstwie East Sussex. Hasło dodawane w jej materiałach firmowych, tuż pod logiem, potwierdza tego typu aspiracje, brzmi bowiem: „high fidelity engineering since 1974”. W tym roku John Farlowe, założyciel Exposure, postanowił bowiem swoje doświadczenia do hi-fi przenieść ze studia nagraniowego, gdzie pracował m.in. z Davidem Bowie i Pink Floyd, do świata audio.

Testowany odtwarzacz należy do najbardziej dostępnej cenowo serii tego producenta i zastępuje urządzenie o tym samym symbolu, tyle, że z przyrostkiem S, który z kolei zastąpił wersję w ogóle bez przyrostka. Oznacza to, że zmiany nie są jakieś duże, a chodzi raczej o „dopieszczenie” szczegółów. Podobnie postępują zresztą takie firmy, jak Marantz (niedawno wymienił swoje urządzenia na wersje S2), czy Cambridge Audio (nowe serie V2). Niestety z materiałów przesłanych przez polskiego dystrybutora Exposure, warszawskiego [Decibela](#), (wszystkie nowości Exposure [TUTAJ](#)) dotyczących nowych serii nie ma mowy o tym, jakie to były zmiany. Wiadomo jedynie, że wersja S2 nie ma na przednim panelu żadnego oznaczenia, że jest nowa i wygląda identycznie, jak S1.

W momencie przygotowywania testu na stronie [Exposure](#) nie było jeszcze ani słowa o nowych urządzeniach. Na szczęście wraz z odtwarzaczem otrzymałem także nowy katalog, gdzie było więcej informacji. Jak zwykle w przypadku tej firmy, dostępne są dwie wersje kolorystyczne – czarna i srebrna. W czarnej dioda sygnalizująca włączenie do sieci oraz wyświetlacz mają kolor czerwony, a w srebrnej niebieski. Odtwarzacz oparto o przetworniki D/A Burr-Brown PCM1716, skojarzone z „zegarem o bardzo dużej precyzji” – ten ostatni otrzymał dedykowany układ zasilający. Urządzenie zapakowano w obudowę wykonaną w całości z niemagnetycznego materiału (aluminium). Wyświetlacz można, w razie potrzeby, wyłączyć. Steruje tym jednak „inteligentny” układ – wyświetlacz wyłączony jest tylko w czasie pracy, zaś po wczytaniu TOC i po wydaniu jakiegokolwiek komendy świeci się. Fajne.

Płyty odsłuchiwane w czasie testu:

Diorama, *The Art Of Creating Confusing Spirits*, Accession Records, EFA 23450-2, CD.

Frank Sinatra, *My Way*, Reprise/Universal Music Japan/Sinatra Society of Japan, UICY-94368, SHM-CD; recenzja [TUTAJ](#).

Hank Mobley, *Soul Station*, Blue Note/Audio Wave, AWMXR-0001, XRCD24.

Kenny Dorham, *Quiet Kenny*, New Jazz/JVC, JVCXR-0049-2, XRCD.

Kings of Leon, *Only by the Night*, RCA/BMJ Japan, BVCP-40058, CD.

Madaline Peyroux, *Bare Bones*, Rounder/Universal Music Japan, UCCU-1188, CD.

ODSŁUCH

Exposure jest niezwykle równym, bardzo smakowicie przyrządzonym odtwarzaczem CD. Odsłuchując go dość łatwo można wyznaczyć pewną bazę, wspólną z innymi brytyjskimi firmami, jak Naim i Cyrus, a także – co jest dość zaskakujące – z japońskim CEC-em. Są też oczywiście różnice, jednak można chyba mówić w tym przypadku o pewnej „grupie” produktów, których twórcy mieli, najwyraźniej, zbliżone wizje tego, jak produkt za dane pieniądze powinien brzmieć. Jak mówię, najważniejsze w tym przypadku jest to, że odtwarzacz 2010S2 gra równie dobrze, z równym zaangażowaniem, że tak powiem, każdy rodzaj muzyki. Choć test rozpocząłem od płyty grupy Diorama (elektronika, post-gothic, niemiecka grupa wydawana przez Adriana Hates’a, wokalistę Diary of Dreams), to bez trudu, zadziwiająco gładko przeszedłem następnie do saksofonu Hanka Mobleya z najnowszej reedycji płyty *Soul Station*, przez Franka Sinatrę na SHM-CD, a skończyłem na Madeleine Peyroux z nowej płyty *Bare Bones*, której zresztą w tej chwili słucham. Urządzenie ładnie różnicuje nagrania, nie podaje ich wszystkich tak samo, choć oczywiście nadaje im swój własny rys. Nawet wówczas stara się jednak oddać przede wszystkim emocjonalną tkankę muzyki, stara się zbudować spójny przekaz, akcentując elementy zwykle najważniejsze. Exposure gra bowiem dość mocnym, pełnym dźwiękiem. Dość łatwo pomylić tego typu przekaz z ociepleniem. Głos Madeleine Peyroux był bowiem nasycony i pełny, podobnie, jak trąbka Kenny’ego Dorhama z płyty *Quiet Kenny*. To jednak tylko próba zaznaczenia lidera, próba określenia tego, co w nagraniu najważniejsze. Nie ma tu jednak mowy o ociepleniu. Głos Sinatry, w wersji SHM-CD naprawdę duży, według niektórych ZA duży (ale nie według mnie, żeby była jasność), był bowiem nieco mniejszy niż odtwarzacza odniesienia. Jeśliby to było „rozdęcie”, jakie czasem ma miejsce w odtwarzaczach z wyjściem lampowym, to właśnie męski głos w tym typie powinien zostać „dopalony”. Tutaj tego efektu nie było.

A jednak da się powiedzieć o tym odtwarzaczu (właściwie o jego dźwięku, ale chwała Bogu za uproszczenia i skróty myślowe!), że jest „pełny”. O Peyroux już wspomniałem, ale podobne odczucia miałem odsłuchując płytę Mobleya. Jego sax jest w tej edycji nieco „mniejszy” niż w wydaniach japońskich (kartonik). U mnie zabrzmiał jednak w całkiem wypełniony sposób, a wolumen instrumentu był całkiem spory. Jak wspomniałem, Exposure gra równie dobrze każdy rodzaj muzyki, dlatego te same spostrzeżenia miałem podczas odsłuchu muzyki elektronicznej, chociażby wspomnianej Dioramy. To, jak na taką muzykę, naprawdę świetna realizacja. Brytyjski CD dał temu wyraz, rysując szeroką scenę dźwiękową, podając wszystko w wyważony sposób, z naprawdę dobrą – jak na ten przedział cenowy – dynamiką. Ta ostatnia pozwoliła uderzyć stopie perkusji z otwierającego album *Velocity* w mocny, nieco suchy (tak jest nagrana) sposób. Naprawdę fajnie to grało! Podobnie bowiem, jak urządzenia wymienionych na początku firm, tak i Exposure kształtuje przekaz tak, aby był nasycony emocjami i wydawał się bardziej rozdzielczy, bardziej dynamiczny, bardziej „kolorowy” niż za te pieniądze jest to możliwe. Mówię tu oczywiście o „sugerowaniu” i o pewnych zabiegach, które takie wrażenie mają pogłębiać, a nie o realnych „przewagach” w tych dziedzinach, ale to jest naprawdę COŚ. Można oczywiście dążyć do neutralności za wszelką cenę i to też jest jakaś droga. Myślę jednak, że to, co otrzymujemy z CD 2010S2 to coś więcej niż tylko arytmetyczna suma elementów, że jest coś „naddanego”, co sprawia, że muzyka płynie bez skrępowania, że nie mamy poczucia zduszenia ani dynamiki, ani barwy. A przecież, o czym zaraz, to ostatecznie stosunkowo niedrogi odtwarzacz i swoje problemy też ma!

Zanim do nich przejdziemy chciałbym jednak jeszcze na chwilę zatrzymać się nad równowagą tonalną. Jak wcześniej pisałem, jest ona naprawdę bardzo dobra. Barwa jest tak ukształtowana, że nie ma się wrażenia braku czegokolwiek. Co więcej – nie trzeba się też bronić przed jakimkolwiek nadmiarem. Po prostu gramy płytę, na którą mamy w danym momencie ochotę i jest duże prawdopodobieństwo, że zagra ona w wyjątkowo satysfakcjonujący sposób. Powtórzę się, ale

trzeba to zrobić: to zasługa nasyconego, ale nie przesadzonego dźwięku i świetnie ustawionej barwy. Ważna jest też dynamika, szczególnie w zakresie mikro – choć nie tylko – oraz dobre przetwarzanie basu.

Jeszcze o tym nie wspominałem, ale nie chciałem wszystkiego rzucać chaotycznie, od razu, ale zadowoleni będą wszyscy ci, którzy cenią w brzmieniu dobry niski zakres, którym czegoś takiego w systemie brakuje i którzy chcieliby po prostu z przyjemnością posłuchać muzyki. To nie jest bas „audiofilski” w tym sensie, że nie stara się być „twardy”, „masujący”, kontrolowany. Choć nie ma żadnych problemów z jego wybrzmieniem, nic się nie wlecze, to jednak nie jest to granie „pod sznurek”. Jeśli mamy do czynienia z kontrabasem, gdzie krawędzie są dość rozmyte, to takie właśnie będą. Jeśli, jak przy Dioramie, są bardziej zwarte, to takie będą. Mówię oczywiście w pewnym uproszczeniu, ponieważ modyfikacje oczywiście występują, ale nie są duże i nie idą w kierunku „ulepszenia” brzmienia.

Jak mówię, jest to jednak swego rodzaju „kreacja”. Dźwięk ten – w czym niezwykle przypomina przetwornik DA53N CEC-a, testowany w tym samym numerze [„High Fidelity”](#) – jest lekko „podkręcony”. Jest nieco bardziej „do przodu”. W drogich odtwarzaczach podobne efekty uzyskuje się przez dokładne rysowanie bryły, przez lepsze cieniowanie dynamiki, przez lepszą rozdzielczość. Tutaj żaden z tych elementów nie jest jakoś specjalnie wybitny, są dobre, ale bez przesady, a jednak dźwięk wydaje się lepszy niż u konkurencji. To dlatego, że jest w tym dźwięku jakaś „sprężyna”, jakaś wewnętrzna energia, która popycha kolejne dźwięki, która nadaje wszystkiemu rytm – nota bene znakomicie tutaj trzymany.

A przecież da się wskazać miejsca, w których Exposure odbiega od systemu odniesienia (zakładam więc – ale to tylko moje założenie – że także od rzeczywistości). Góra pasma jest lekko wycofana i trochę zaokrąglona. To dlatego elektronika grała tak przyjemnie i nie było w jej brzmieniu rozjaśnień, typowych dla skompresowanych realizacji. Przy jazzie blachy perkusji były jednak nieco wycofywane i nie miały tej samej energii, jak chociażby ze wspomnianego przetwornika CEC-a. Dynamika wydaje się jedną z mocniejszych stron tego urządzenia i tak w dużej mierze jest. To jednak niedrogi odtwarzacz i pewnych rzeczy nie da się przeskoczyć. Choć w zakresie „mikro”, czyli w ramach krótkich interwałów czasowych dźwięk jest żywy i otwarty, to jednak dynamika w dłuższych okresach, tam, gdzie budowana jest „tożsamość”, był upraszczana, wyrównywana. Ładnie pokazał to utwór *Didn't We* Sinatry. Zaczyna się bardzo delikatnie, spokojnie, po czym, w małych skokach, zwiększa się w nim poziom siły głosu oraz dynamika. Exposure, podobnie, jak wszystkie odtwarzacze za te pieniądze, pomniejszył te różnice, nieco podkreślając delikatne dźwięki i trochę pomniejszając mocniejsze. Tak, wszystko słychać było dobrze, ale z tym, co potrafią drogie źródła wiele wspólnego to nie miało. Częściowo odpowiada za to wspomniane „podkręcenie”, pozytywnie wpływające na cały przekaz, mające jednak również swoją ciemniejszą stronę. Rozdzielczość jest dobra, ale wcale nie jakaś wyjątkowa. To zresztą rzecz wspólna dla wspomnianych wyżej urządzeń i chociażby odtwarzacze Marantza potrafią wejść w dźwięk głębiej. Nie ma więc mowy o budowaniu plastycznej bryły instrumentu, a mamy do czynienia raczej z uspokojeniem tego procesu. Nie jest to „magma”, zlepienie, ale wiadomo, że to ostatecznie niedrogie źródło cyfrowe.

Proszę tylko pamiętać o tym, co powiedziałem wcześniej: złożenie tych wszystkich cech jest zdecydowanie na korzyść tego odtwarzacza, którego słuchało mi się zresztą naprawdę przyjemnie. Sposób konstruowania dźwięku jest w nim bardzo zbliżony do tego, co robią gramofony za podobne pieniądze – przekaz jest plastyczny, dynamiczny, pełny, bez ambicji w dziedzinie rozdzielczości i rozciągnięcia pasma. Bardzo uniwersalne urządzenie.

BUDOWA

Odtwarzacz Exposure 2010S2 ma klasyczne proporcje i tradycyjną ściankę przednią. Na wykonanym z płyty aluminium froncie wycięto duże otwory pod szufladę i wyświetlacz. Pod tym ostatnim (o niebieskim kolorze) mamy sześć przycisków, sterujących napędem. Po lewej stronie jest

siódmy przycisk, wyłączający zasilanie – to przycisk mechaniczny, bez standby. To nieco anachroniczne rozwiązanie okazuje się w obecnych czasach niezwykle ekologiczne... Z tyłu mamy tylko parę gniazd RCA z sygnałem analogowym – są umieszczone trochę zbyt blisko siebie – gniazdo sieciowe IEC oraz gniazda cyfrowe – BNC oraz TOSLINK. Gniazdo BNC jest wysokiej próby. Exposure do transmisji cyfrowej podchodzi bowiem w niezwykle poważny sposób. Raz, że tylko BNC gwarantuje impedancję 75 Ω , wymaganą przez łącze cyfrowe, to jeszcze można to wyjście, jeśli z niego nie korzystamy, wyłączyć. Trzeba w takim przypadku odkręcić górną ściankę (co zazwyczaj kasuje gwarancję) i przejąć wewnątrz małą, złożoną zworę. Pamiętajmy o zasadach BHP! Pilot zdalnego sterowania HS101 jest brzydki i nieporęczny, wygląda, jakby pochodził jeszcze z lat 80. Jego jedyną zaletą jest to, że steruje też wzmacniaczem Exposure'a.

Mechanizm szuflady pracuje głośno i dość wolno. To jednak, jak się wydaje, klasyczny napęd CD – taką ma przynajmniej głowicę: Sony KSS213. W podstawowej wersji urządzenia cały transport dostarczało Sony, a tutaj mamy napęd wyprodukowany w Chinach specjalnie dla Exposure. Cały układ, wraz z zasilaczem, zmieszczono na jednej płytce obok. Za napędem jest tylko średniej wielkości transformator toroidalny, z zalany żywicą środkiem i z osobnymi uzwojeniami wtórnymi dla sekcji napędu/wyświetlacza i dla układów audio – osobno dla cyfry i osobno dla części analogowej. Partnerują mu, już na płytce, liczne i ładne kondensatory filtrujące Elna – innego typu dla części cyfrowej i inne dla części analogowej. Przetwornik D/A Burr-Browna PCM1716 z serii SoundPlus, o którym pisałem na początku, przylutowano pod spodem płytki. To dość stary układ 24/96, ale o bardzo przyzwoitych parametrach. Tam też jest zegar taktujący, o którym też już pisałem. Tor sygnału jest naprawdę krótki, bo po przetworniku są jeszcze tylko dwa układy scalone NE5532, po jednym na kanał, pracujące i w konwersji I/U, i we wzmacnieniu. Oporniki są metalizowane, precyzyjne, a małe kondensatorki są polipropylenowe. Porządna robota bez żadnych wyskoków.

Dane techniczne (wg producenta):

Poziom sygnału wyjściowego: 2 V RMS

Pasma przenoszenia: 20 Hz-20 kHz (+/- 0,03 dB)

THD: <0,008% (20 Hz-20 kHz/0 dBFs)

S/N: 100 dB (ważony, typu A)

Pobór mocy: <25 W

Wymiary: 90 x 440 x 300 mm (HxWxD)

Waga: 5 kg